

NIEDOLA KSIĄŻKI POLSKIEJ

Adam Mickiewicz w pięknej modlitwie uchodźcy nazwał Polaków "dziećmi narodu wojennego." I on także, oglądając się w przeszłość, miał przed oczyma nieprzerwane pasmo wojen, które ongiś—jak i dzisiaj—przewalały się ogniem i mieczem przez ziemię Rzeczypospolitej.

Książki dzieliły losy ludzi. Dzieje bibliotek polskich tyle mają kart tragicznych, że czyta się je, jak opis wyprawy wojennej—krucjaty książki walczącej, traczonej i odzyskiwanej, chronionej i bronionej zażarciem. "*Habeant sua fata libelli*" /Książki mają pisane im losy/. W Polsce łatwo było udowodnić słusność tej starej łacińskiej sentencji. Wystarczyło sięgnąć na którąkolwiek półkę w magazynie rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie, by w ręce znalazł się obiekt, ilustrujący w charakterystycznym skrócie dzieje książki polskich.

Na pergaminie polskiej fabrykacji pracowali mnichy pisał w w. XIV w Koprzywnicy czy w Lubiniu roczniki swego klasztoru albo zdobył miniaturami modlitewnik, przeznaczony dla mojej jakiejś pani. Skrętny biskup Załuski, tworzący w drugiej połowie w. XVIII-go wspaniałą bibliotekę, darowaną później Ojczyźnie, rękopis ten wynalazł i ocenił jego wartość zażytkową i artystyczną. Podziwiał go z koleji na Zamku warszawskim król-opiekun sztuk i nauk. Rękopis otrzymał piękną oprawę z jasno-brązowej skóry ze złoconym napisem, głoścącym, że oprawiony został staraniem Stanisława Augusta — dla Biblioteki Załuskich.

Bierzemy księgę do ręki, nie mogąc powstrzymać pytania: czemu pełną artyzmu oprawę tak szacownego zabytku zeszepeciono wielką nalepką z niedołężnie wypisaną sygnaturą biblioteczną, czemu numeracja stron, zdobionych kunsztownymi malowidłami i ornamentami, wyciągniętymi najciemniejszym piórkiem sójki, rzuca się w oczy koślawym kształtem cyfr, czemu na wspaniałych miniaturach przybito wielką rozmazaną plamę pieczęci?

Teksty napisów obcym krojem liter tłumaczą nam jasno dalsze dzieje rękopisu. Z zacisznych półek Biblioteki Załuskich powędrował on, dzieląc zmienne koleje losu do Petersburga, by z wieloma tysiącami druków i rękopisów tworzyć podwaliny rosyjskiej Cesarskiej Biblioteki Publicznej, powstałej na rozkaz Katarzyny II. Fortuna kołem się toczy. Ten sam rękopis powrócił do Warszawy w ramach porozumienia zawartego z Rosją Sowiecką po traktacie ryskim i rozpoczął z półek Biblioteki Narodowej służbę nauce polskiej.

Gdzie jest dziś? Bóg to wie jeden. Jeśli nie zgorzał dotąd i nie zgorzeje w czasie burzy, przewalającej się nad światem, czy oszczędzą go zle ręce zaborcy? Może już dziś widnieje na nim nowa nalepka biblioteczna z bluźnierczym napisem "*Deutsche Staatsbibliothek in Warschau*," może pseudouczony niemiecki poci się nad rozprawą, wykazującą, że aczkolwiek rękopis powstał w Polsce i Polski dotyczy, to przecież kłamra oprawy świadczy niezbicie o niemieckim pochodzeniu zabytku i jego przynależności do dorobku świata germańskiego... Stosuje się podobne rozumowania szeroko—bardzo szeroko, skoro, jak głośno niedawno napisy pod propagandowymi fotografiami w gablo-

tach na Rua Aurea w Lizbonie, w Bibliotece Jagiellońskiej, znajduje się dziś "więcej, niż milion dzieł, wyrosłych z kultury niemieckiej" /*livros de cultura alemã*/. W innej gablocie umieszczono fotografie nowego gmachu bibliotecznego, wzniesionego przed wybuchem wojny, jako przykład "nowej architektury niemieckiej."

Wojna obeszła się bezwzględnie z bibliotekami polskimi. W popiół obróciły się bezcenne zbiory Biblioteki Rapperswilskiej, które—pozbawiona własnego gmachu—Biblioteka Narodowa, przechowywać musiała w formie depozytu w Centralnej Bibliotece Wojskowej w gmachu Gen. Inspektoratu Sił Zbrojnych w Alejach Ujazdowskich. Spłonęły od bomb pomieszczenia Biblioteki Zamoyskich przy u. Żabiej i zbiory Przędzięczkich na ul. Pierackiego. Ten sam los spotkał Bibliotekę Wolnej Wszechnicy Polskiej i księgozbiory szeregu zakładów Uniwersytetu Warszawskiego. I wiele, wiele innych.

W ślad za zniszczeniami, wywołanymi przez bomby, ogień i wodę, przyszły spustoszenia, dokonane wskutek przechowywania książek w magazynach nieogrzewanych, z wybitymi szybami. Przyszedł mróz. A gdzie i on nie doszedł—dotarły zarządzenia niemieckie, nakazujące usuwanie z księgozbiorów publikacji niedozwolonych, wyliczonych w parotysięcznym wykazie, najhanejniejszym spisie ksiąg zabronionych.* I dalej idące zarządzenia, w wyniku których zamarła zupełnie praca około 9000 bibliotek oświatowych /stałych i ruchomych/ na terenie całego Państwa.

Doszedł właśnie do rąk naszych numer "*Deutsche Allgemeine Zeitung*" z dn. 20 września r.b. z artykułem Maxa Bergemanna, który zachłystuje się z radości, że germanizacja bibliotek polskich postępuje tak szybko i tak "pomyślnie." Ze uczniowie reformatora bibliotek polskich Dra Abb'a obejmują coraz nowe placówki, coraz bardziej na Wschód położone. Ze koleji już przyszła na Lwów, Wilno i Łuck.

Ogarnia nas rozumiały gniew. Na usta cisną się słowa: "Niedo-

* Por. Adam Ordega: "Czarna godzina książki polskiej" druk. w nr. 25 "Polski Walczącej" z ub.r.

czekanie wasze." Pewni jesteśmy, że powierzchowny pokost germanizacji spadnie ze zbiorów polskich tak szybko, jak stało się to przed laty dwudziestu w Poznaniu i Bydgoszczy, w bibliotekach, tworzonych ongiś przez społeczeństwo niemieckie, pragnące "utrwalac niemieczyny we wschodnich prowincjach przez kult ducha germańskiego w niemieckiej marchii"...

Gniew jednak nie wystarcza. Nie wystarczy najświetsze nawet oburzenie i rozzwieranie szat nad pohańbionymi świętościami narodu. Już dziś myśleć trzeba o chwili, gdy przed drzwiami bibliotek polskich w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Lwowie i Poznaniu staną długie kolejki czytelników, źłaknionych książki polskiej po długim poście niewoli. Gdy młodzież, gdy zdembilizowani wojskowi, kto żyw wreszcie—rzuci się do pracy, by odrobić lata stracone.

I nieodparcie cisną się przed oczy wspomnienia z dwunastu lat pracy w warszawskiej Bibliotece Narodowej i tyluż gorzkich lat czekania na gmach własny, w którym by znalazły godne pomieszczenie milionowe jej zbiory. I wspomnienia lat studenckich, związane w jedno z obrazem natłoczonej sali Biblioteki Publicznej na Koszykowej, parokrotnie za małej w stosunku do potrzeb. I długie poszukiwania najpotrzebniejszych nieraz, najbardziej podstawowych dzieł i podręczników w latach wojennych niedostatków.

Wiem, że po wojnie, która trwa już tak długo, będzie jeszcze gorzej. Wiem, że od drzwi bibliotek odchodzą będą liczni spragnieni wiedzy, młodzi i starzy. I ci także, którzy by wiedzieć chcieli o wysiłku Polski walczącej, dziejach myśli polskiej w dniach, które obecnie przeżywamy. Nie robi się bowiem nic, by zabezpieczyć dla zbiorów bibliotecznych w kraju bodaj do minimum polskiej produkcji wydawniczej, które jest naszą strawą duchową na obczyźnie. Wśród licznych placówek polskich w Londynie nie ma do dziś komórki, która troszczyłaby się o zaopatrzenie bibliotek polskich w ukazujące się oficie druki polskie lub Polski dotyczące—która gromadziłaby pisma, ulotki, afisze i t.p. dokumenty naszego życia społecznego z myślą o przekazaniu ich podstawowym bibliotekom naukowym w kraju.

W najczarniejszych dniach na-

szej przeszłości ze składek groszowych i ogromu dobrej woli dźwignięto przed stuleciem Bibliotekę Polską w Paryżu. Gdy okazała się potrzeba stworzenia ośrodka bibliotecznego i muzealnego jeszcze bardziej bezpiecznego i niezależnego—Plater stworzył Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu w Szwajcarii, przekazując w testamencie całość jego zbiorów przyszłej wolnej Ojczyźnie.

Dziś nie tylko sentyment czy instynkt, domagający się dalszego gromadzenia polskiej produkcji wydawniczej dyktuje potrzebę stworzenia instytucji, gromadzącej dla bibliotek krajowych dorobek piśmienniczy dni naszych. Wiemy, że w przyszłości zajrzeć nam nieraz wypadnie—w kraju, po powrocie—do tej czy innej publikacji emigracyjnej. Gdzie je jednak znajdziemy poza *British Museum*, które w danym wypadku nie będzie najdogodniejszym miejscem poszukiwań?

I jeszcze jedno. Lata ostatnie zbliżyły nas do dorobku naukowego naszych gospodarzy, uczyniły go nam niezbędnym, ku wielkiej naszej korzyści. Czy nie powinniśmy już teraz myśleć o utrwaleniu tych związków, o zaopatrzeniu zbiorów polskich w anglosaską literaturę naukową? Inicyjatywę taką rzucił już zresztą pierwszy przedstawiciel nauki brytyjskiej: Szkoci, profesorowie Uniwersytetu w St. Andrews. Sprawa, jak wynika z pierwszego numeru "*Polish Science and Learning*" grzęźnie jednak w trudnościach natury formalnej: braku lokalu na pomieszczenie darów, które już dziś mogłyby napływać, braku adresu.

A czas płynie. Nakłady książek są coraz niższe i coraz szybciej szerokie koła czytelników pochłaniają nowo ukazujące się wydawnictwa. I coraz trudniej będzie kompletować je dla kraju. Dla Biblioteki Jagiellońskiej, dla Ossolineum, dla wszystkich bibliotek uniwersyteckich, i dla Biblioteki Narodowej, której obowiązkiem statutowym jest gromadzenie, przechowywanie i udostępnianie całokształtu produkcji wydawniczej polskiej i Polski dotyczącej.

Ktoś mi odpowie: wydawnictwa te zbiera Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, *Polish Research Centre*—może inna jeszcze instytucja. Czy zbiera jednak komplet

poloniców—i dla kogo? Pamiętamy bowiem, że po wojnie światowej 1914-18 najkompletniejszy zbiór z tego okresu został przeznaczony do szacownej składiną i pożytecznej biblioteki Archiwum Państwowego w Poznaniu, gdzie korzystać z niego mogło nieliczne tylko grono czytelników. Poszukujący druków z tego okresu kierowali się napróżno do Biblioteki Narodowej czy Jagiellońskiej, które żądań ich zaspokoić nie mogły.

Obecnie produkcja wydawnicza polska przedstawia się o wiele poważniej, jeśli nie jakościowo, to przynajmniej ilościowo, jak świadczy niezmiernie pożyteczny "*Rocznik Bibliograficzny*" p. T. Sawickiego. A pamiętajmy, że nie do nas należy osąd wartości tej produkcji i że jeszcze na to za wcześnie. Naszym obowiązkiem jest przekazanie przyszłym pokoleniom całokształtu polskiej produkcji wydawniczej naszych czasów. Obowiązek ten winniśmy mieć we krwi—po ojcach, dziadach i pradiadach.

Nie chcę tu przeceniać znaczenia prac, które powinny być wykonane. Trzeba je przecież podjąć, by w drobnej bodaj części spłacić dług należny książce polskiej. Nie były przecież arcydziełami literatury kalendarze dla ludu, broszurki i modlitewniki, które utrzymywały i utrzymują polskość na Śląsku, Pomorzu i w Wielkopolsce w latach usilnej germanizacji tych ziem. A przecież miały wpływ nieprawdopodobnie wielki na kształtowanie się nastrojów społeczeństwa, wpływ trudny do zrozumienia nawet dla Polaków, a niepojęty dla cudzoziemca.

Dzieje książki polskiej znają nie od dziś wędrowki wydawnictw tajnych przez zieloną granicę, koportaż prasy podziemnej, tajemnicze ulotek, zjawiających się nocami na murach miasta. I czasy to niedawne, gdy żniwiarz znajdował pod snopem broszurę dla ludu, która tajemnicza ręka podrzuciła noca. Gdy tomiki Mickiewicza wędrowały z domu do domu, ukryte w faldach krynolin. Gdy każdy druk polski trafić musiał do Rapperswilu czy Paryża—dla kraju.

Myślny już teraz o zapewnieniu pustych półek bibliotek polskich. Róbnym, co w naszej mocy, by sprostać zadaniu, by wykonać je w jak największej części. Patrzymy na każdą wartościową książkę, będącą w naszym posiadaniu, jako na przyszłą własność bibliotek w kraju. Dotrzcć do nich musi każdy podręcznik, każdy tekst użyteczny, każdy druk, po którego przeczytaniu czujemy, jak wielką jest nasza niewiedza.

Stwórzmy ośrodek, który stanie się bezpiecznym schronieniem książek dla kraju. Myślny o potrzebach bibliotek wielkich i o księgozbiorach publicznych miast, które są nam najbliższe: Krzemieńca, Torunia, Nowogródka czy Olsztyna. Zwiążmy ich sprawy z konkretnymi już istniejącymi bibliotekami i uzupełnijmy je celowo. Troszczyć się już teraz o biblioteki szkół zawodowych i literaturę fachową naszego przyszłego warsztatu pracy.

Książka jest przyjacielem, który uczy najwytrwalej i najwyrozumialszy jest na błędy nasze. Jest niema i cierpliwa. Ale jest równocześnie—jak pięknie powiedział Limanowski—"mieczeniem wiedzy, rozpraszającym ciemności, utrzymujące człowieka w niewoli." Wyzwolimy tę potęgę.

MARIA DANILEWICZOWA

Z uroczystości w Liverpool'u

W przeszłym tygodniu odbyło się otwarcie Polskiej Szkoły Architektury przy Uniwersytecie w Liverpoolu oraz uroczystość promocji Naczelnego Wodza doktorem honorowym prawa tego Uniwersytetu. Na uroczystości gen. Sikorski wygłosił dłuższe przemówienie w którym m.in. powiedział: "Dziś wszyscy jesteśmy żołnierzami. Naszym zadaniem i celem jest nade wszystko wygraną wojny i zdrugginganie wroga. Ale jutro będziemy wszyscy architektami, którzy budować będą świat nowy, oparty na prawie, wobec którego wszyscy są równi."



F P 128 2
© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

JUBILEUSZ TEATRU



"Lwowska Fala" przed obozem internowanych w Targoviste



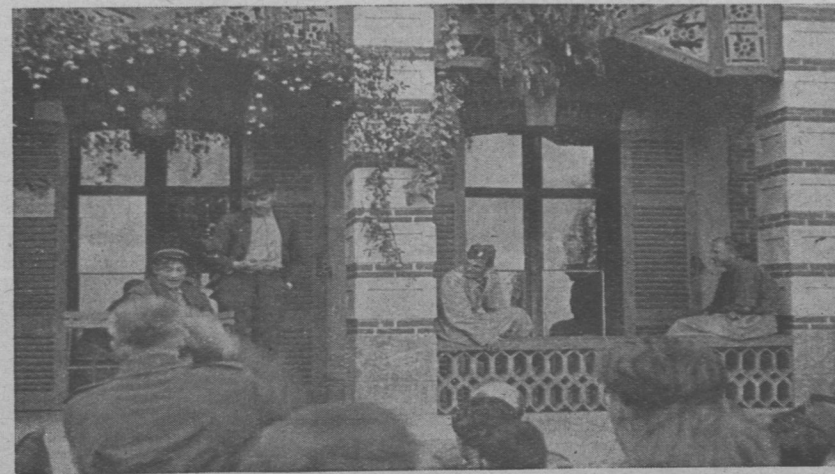
Na improwizowanej scenie wśród uchodźców



Przed koszarami Bessières



U lotników—w wielkiej hali w Lyonie



Przedstawienie dla przeciwników na tarasie willi w St. Nazaire

15.X.1939. Rumunia, Buzau.
 . . . Miał już pierwszy miesiąc tułaczki. Od kilku dni siedzimy w Buzau wraz z całą grupą kolegów z Polskiego Radia. Mamy samopomoc, odbywają się lekcje francuskiego, opiekujemy się rannymi żołnierzami polskimi w tułajstwach wojskowym szpitalu rumuńskim. Byle pracować z pożytkiem, byle oderwać myśl od świeżych wspomnień i ponurej rzeczywistości.

Wiktor otrzymał dziś propozycję zorganizowania dawnej "Wesołej Lwowskiej Fali" jako teatru objazdowego. Polska Y.M.C.A. chce nam patronować w niesieniu słowa i pieśni polskiej w rzesze uchodźców cywilnych i do obozów internowanych wojskowych. Tylko czy uda się ta akcja "pokrzepienia serc," czy potrafimy zdobyć się na swobodny śmiech, na humor w takiej chwili? . . .

14.XI.1939. Buzau.
 . . . Mamy już za sobą dwa pierwsze przedstawienia, choć nie wiadomo, czy ta teatralna nazwa jest w tym wypadku właściwa. Działają się bowiem w czasie dzisiejszych wieczornic rzeczy niektóre bardzo nie-teatralne. Były chwile, kiedy zacierał się przedział pomiędzy sceną a widownią we . . . wspólnym placu. W kącie sali ukrywając starannie swoje bandaże siedzieli ranni nasi żołnierze, którzy potajemnie wydostali się ze szpitala. Kilku lepiej podleczonego skorzystało z okazji, aby się uwolnić od opieki naszych "neutralnych" sprzymierzeńców.

Władze rumuńskie także miały swój "udział" w inauguracji pracy zespołu. Oto przed samym występem czcigodny pan prefekt miasta zatroskał się o całość i bezpieczeństwo widzów, zgromadzonych w świetlicy polskiej i nabrawszy przekonania, że budowa domu jest wysoce wadliwa, zabronił przedstawienia. Kilka tęczowych papierków uspokoiło jednak zupełnie jego obawy, a "najmiłościwiej nam panujący" Karol, obecny na portrecie na głównej ścianie świetlicy nie spadł, ani nie spalił się ze wstydu za swego urzędnika . . .

15.XII.1939. Turnu-Severin.
 . . . Od tygodnia blisko jesteśmy w podróży po prowincji. Na razie gramy wyłącznie dla cywilów, na wpuszczenie do obozów żołnierskich władze rumuńskie nie chcą się jeszcze ciągle zgodzić. Podobno Niemcy naciskają i patrzą na palce. Ano zwykły los "neutralnych."

Niezapomnianych wrażeń doznałszy w Pitèsi, kiedy po wyjściu na estradę w lokalu Y.M.C.A. wśród masy cywilnych ubrań dostaliśmy trzy mundury polskich lotników. To byli nasi pierwsi "błękitni" widzowie, najgoręcej, najserdeczniej upragnieni. Niestety nie można ich było odwiedzić w pobliskim obozie, ani im nie pozwolono w większej liczbie przyjechać na przedstawienie. Natomiast na drugi dzień w czasie podróży aż siedem razy zatrzymywano i rewidowano nasz poczywy, odłamkiem bomby niemieckiej przedziurawiony autobus w poszukiwaniu "nadliczbowych pasażerów." Ale właśnie tym razem jechali wyłącznie sami "uprawnieni."

W Caracal graliśmy w teatrze, widzów przyszło ze 700, wruszenie było bardzo wielkie. Wczoraj odwiedziliśmy duże skupisko polskich uchodźców w Craiova, a dzisiaj odbył się występ w Turnu-Severin. Miasteczko jest ładne, a uroku dodaje mu jeszcze rzeka Dunaj, za którą bezpośrednio jest granica jugosłowiańska. To też mimo zimowej pory kwitnie sport kajakowy, a nocne wycieczki mają zapewnioną liczną i zdecydowaną klientelę.

26.XII.1939. Bukareszt.
 . . . Minęły smutne Święta Bożego Narodzenia. Wieczór wigilijny spędziliśmy wraz z setkami uchodźców w jadalni Y.M.C.A. na Popa Russu. Rząd polski przysłał opłatki i tak zjednoczyli się tego wieczora w łamaniu symbolicznego chleba wigilijnego tułacz z Węgier, Rumunii i Francji. Przejmująco smutnie brzmiały nawet skoczne i żywe kolendy; myśli i serca wyrwały się do Kraju. Drugiego dnia świątecznego odbyła się "premiiera" nowego programu, w domu noclegowym przy ul. Splaiul Unirea. Sala natłoczona była uciekinierami z obozów, nie-

kórzy nie zdążyli się jeszcze przebrać w cywilne szatki, siedzieli więc w białych okryci kocami. Nowa piosenka: "Wrócimy" trafiła do wszystkich serc.

12.I.1940. Targoviste.
 Nareszcie wpuszczono nas "za druty" po wielkich certacjach, cenzurze programu i t.p. Wrażenia z obozu oficerskiego przykre, ale nie przynębiające. Stłoczeni w ponurych kazamatach koszar, zyskanowi w głupi i złośliwy sposób, nie tracą nas ducha. Pod koniec naszego występu ktoś próbował się wymknąć. Złapano go jednak, a nas przy tej okazji długo przetrzymano na wartowni drobiazgowo sprawdzając "billet de identitate." —

Na drugi dzień przy trzaskającym mrozie pojedaliśmy do obozu żołnierskiego w Comisani-Vacaresti. Przebywa tu około 2.000 naszych, przeważnie lotników. Warunki życia bardzo podłe, ale były jeszcze znacznie gorsze, zanim się Y.M.C.A. nie wdała w tę sprawę. Baraki ciasne i zimne, z dachów zwisają olbrzymie sople lodowe, obóz zasypany śniegiem. Dozór rumuński bardzo przykry, a polski dowódca staczać musi homeryckie boje o każdy drobiazg.

Złośliwość rumuńskiego pułkownika znalazła ujście między innymi i w tym, że w drugim dniu pobytu nie pozwilił wpuścić autobusu normalną drogą obozową, musieliśmy objeżdżać jakimiś wertepami i w rezultacie wóz ugrzązł w trzęsawisku i dopiero po ciężkich staraniach można go było wydobyć. Żołnierze stali bezsilni za drutami i sobaczyli od serca na "cygańskie porządki."

Graliśmy w olbrzymim baraku, prerażliwie zimnym. Kiedy jednak półtora tysiąca chłopów zwałiło się na przedstawienie "teatr" został tak nagrzany, że pod koniec przedstawienia było raczej gorąco, mimo iż temperatura tego dnia spadła do -29° C. Niezapomniane chwile przeżywalimy, śpiewając wraz z ogromną widownią: "Wrócimy." Na drugi dzień żołnierze włączyli część swego własnego programu do naszego przedstawienia i tak graliśmy na przemian.

Wyjeżdżaliśmy podniesieni na duchu, pokrzepieni nadzieją, że żołnierz, który w takich warunkach nie traci fantazji i żywiołowo wyrzyna się do Francji, by stanąć jak najprędzej w szeregach, musi wywalczyć zwycięstwo swojej Ojczyźnie. Przez kilka odrutowanych i mocno strzeżonych bram eskortował nas rumuński porucznik, pocziwe jakieś człeczysko, zagadywany przez cały zespół i obypywany komplementami. Dopiero po przejechaniu ostatniej bramy i pożegnaniu "konwojenta" wyleźli spod siedzeń, wyłonili się jak duchy z poza dekoracji i bagaży teatralnych "nadliczbowi pasażerowie."

23-go października "Lwowska Fala" święciła uroczyste dziesięć rocznicę pierwszej audycji radiowej w Polsce. 14-go listopada mogłaby obchodzić swój jubileusz "Czołówka Teatralna Wojska Polskiego," mogłaby wspominać trzy pełne lata pracy na obczyźnie: w Rumunii, we Francji, w Wielkiej Brytanii. Ale że "Fala" i "Czołówka" to jedno i to samo ze składu, ze stylu i na stroju—w październiku dodano do 187 audycji radiowych, do 200 przedstawień w Polsce trzysta kilkadziesiąt występów w trzech krajach Europy objętej wojną i wspomnianie je razem. Chcemy tu—w piśmie żołnierskim—odliczyć co nasze, owe trzystakilkadziesiąt przedstawień dla widowni żołnierskiej, chcemy "Czołówce" wyprawić skromny, wojenny, ale szczerzy i serdeczny jubileusz. Nie ma wśród nas nikogo, kto by wobec niej nie zaciągnął długów.

W Polsce słuchamy każdego programu "Lwowskiej Fali" dziesiątki, może setki tysięcy radio-słuchaczy. W ciągu ostatnich trzech lat przez przygodne, najprzygodniejsze widownie "Czołówki" przepłynęło z górą 130 tysięcy ludzi. Ale ta niewspółmierność jest tylko pozorna. W Polsce była—Polska. Na tych wszystkich przygodnych, najprzygodniejszych widowniach, wśród łóżek bukareszteńskiego domu noclegowego, w jadalniach, kuchniach baraków internowania, na dworcach modyfikacji, na salach szpitalnych, na brzegu atlantyckim, na pokładach

rowie," przeważnie lotniczej profesji. Józek znalazł krewnego, którego odstawił do bezpiecznej przystani w miasteczku.

12.II.1940. Targu-Jiu.
 . . . Zaczelismy wczoraj prace w tym największym obozie internowanych żołnierzy. Jest ich tu podobno ponad 5.000. Wobec tego nasz pobyt musi potrwać dłużej, co najmniej dwa tygodnie. Co drugi dzień grać będziemy dwa razy, aby wszystkich obsłużyć. Popularny barak nr. 11, mieszczący świetlicę i kuchnię, służyć nam będzie za teatr. Wczoraj dwukrotnie widowśnia była przepelniona ponad wszelką miarę. Nastrój chwilami tak podniosły, jak na pierwszym przedstawieniu w Buzau. Wzruszającą niespodziankę sprawiła nam orkiestra obozowa krótkim koncertem melodii polskich.

16.II.1940. Targu-Jiu.
 Rumuni zastrzyli kontrolę przy wpuszczaniu nas do obozu. Okazało się, że po wczorajszym przedstawieniu mieli specjalny powód. Pod koniec występu bowiem wyszła przez bramę grupa przebranych żołnierzy w liczbie dokładnie odpowiadającej składowi "Lwowskiej Fali" z gitarami, mandolinami i t.p. "sprzętem." Młodociany, pięknotliwy żołnierz, w szatki niewieście strojny z powodem u-dawał naszą "jedynaczkę" Władę. Sam pan porucznik rumuński, człowiek gładkich manier, pocałował go w rękę na pożegnanie. Całe towarzysztwo krzycząc głośno: "Ansambluł artistelor polonezi!"—zostało wypuszczone i zwiato natychmiast. Po upływie pół godziny nadzedł prawdziwy zespół. Rumuni wściekali się, ale już było zapóźno.

Dla uczczenia tedy tego radosnego wydarzenia odbył się "regionalny" zjazd z udziałem zespołu w baraku nr. 37, zamieszkałym przeważnie przez Lwowian. Najszersze przejście pomiędzy piętrowymi przyczami nosi tam nazwę: "Ulica Lwowska." Zebranie było bardzo wesołe i w miarę zgietkliwe, zakończone odpiewaniem: "W dzień deszczowy i ponury" oraz "Wrócimy" . . .

18.III.1940. Paryż, Francja.
 . . . Dziś po raz pierwszy graliśmy na ziemi francuskiej w sali przy koszarach Bessières. Zaraz pierwszego dnia po zgłoszeniu się do ewidencji spotkaliśmy kupe znajomych z Rumunii. Wszyscy są dobrej myśli. Idzie wiosna, prawdziwa "wiosna narodów," krążą przepowiednie, że latem, a już najpóźniej w jesieni wrócimy do Kraju . . .

11.IV.1940. Coëtquidan.
 Od dwóch dni bawimy w obozie. Ewidencje, rejestracje i pobór trzeba było "przechodzić" na nowo. Nareszcie jesteśmy teatrem żołnierskim. Nosimy teraz nazwę: Polowa Czołówka Teatralna Nr. 1. "Lwowska Fala." Tylko mun-

Po trzec

statków i okrętów wojennych, w namiotach topoczących od wiatru, w lotniskach szumiących od motorów—Polskę przywoływało tylko słowo, Polskę magicznie wywoływała melodia, że Utracona stawała się znowu bliska, żywa i najdroższa ze wszystkichiego.

W Kraju "Lwowska Fala" była rozsądnikiem tatwego humoru, była uśmiechem niedzieli między jednym i drugim tygodniem pracy. Na obczyźnie stała się czymś więcej: poszła na żołnierską służbę żołnierzy, którego los skazał na najcięższe przejścia, jakich żołnierz może doświadczyć.

Widownia żołnierska odczuwała to zawsze i odczuwa to ciągle, że dwunastka ludzi zespołu należy do niej nie tylko z munduru, ale z wewnętrznej postawy, że służy w wojsku. Jest to wielka prawda teatru, że ma on pełny sens tylko wtedy, gdy rośnie z widowni, gdy jest urobiony z tej samej gliny, co ona, gdy obiega go ta sama krew. Wtedy teatr, wtedy aktor, mówiąc do widza, mówi z a niego, mówi w jego imieniu. Wtedy niemy człowiek siedzący w cieniu sali, bezwartowny i bezimienny, śmieje się i płacze pod rytm zdań, pod melodie dźwięków, bo słowa i dźwięki wyrażają to, co on myśli i czuje, co w nim tkwi głębiej jeszcze, poza myślą i uczuciem.

"Fala" jest teatrem, który rośnie z gruntu rzeczywistości żołnierskiej, z gruntu żołnierskiego życia. Jej siła jest w tym, że nie przychodzi

RU ŻOŁNIERSKIEGO

durów na razie nie mamy. Podobno wyekwipowanie Brygady Podhalańskiej i I Dywizji, do której ewidencyjnie należą opróżnione doświetnione "koczkodzańskie" magazyny. Nie ma rady, musimy czekać.

23.IV.1940. Coëtquidan. Jesteśmy znowu w obozie. Tym razem przybyły także nasze panie, ponieważ mamy dać szereg przedstawień. Mundury już się znalazły i wczoraj bractwo wystąpiło po raz pierwszy w khaki. Po przedstawieniu do ciasnej garderoby maszerowały "szeregami lwowskie dzieci," których tu bardzo dużo i "stodki balak" Łyczakowa przelewał się szerokim strumieniem w zapadłej Bretanii.

28.IV.1940. Rennes. Dzisiaj zakończyliśmy nasz pierwszy objazd. Na pożegnanie graliśmy w Rennes, w koszarach francuskich dla zgrupowania lotników polskich. Widownia po raz pierwszy na naszym przedstawieniu była "międzynarodowa"; oprócz Polaków byli także Francuzi, a nawet kilkunastu Anglików.

11.V.1940. Paryż. Nareszcie się "zaczęło." Belgia, Holandia i Luksemburg najechane przez Niemców. Alianci już wysłali wojska na pomoc Belgii. W różowym nastroju graliśmy dzisiaj w "Liceum Felonów" dla polskiej młodzieży gimnazjalnej.

24.V.1940. St. Nazaire. Wczoraj wieczorem wyjechaliśmy z Paryża pociągami przepełnionymi tłumami uchodźców. Cóż za przemiany dokonały się w ciągu ostatnich dwóch tygodni? Jak szybko znika nadzieja szybkiego powrotu do Polski! Co tu gadać: sytuacja wygląda wcale niebezpiecznie. Nie łatwo też teraz grać i śpiewać optymistyczne piosenki, gdy rozwijają się nadzieje, przyskają dawne złudzenia. A jednak trzeba. Żołnierzy nie przystoi się smucić. Nie można narzekać, zwiesiwszy głowę. Z tym hasłem jedziemy do obozów naszej artylerii przeciwlotniczej.

28.V.1940. Immaculæe. Fatalny dzień. Rano nadeszła hiobowa wieść o kapitulacji armii belgijskiej. Po południu było przedstawienie. Jechaliśmy trochę niepewni, jak ono wypadnie. Ale udało się dobrze. Pogodny, ufny nastrój żołnierzy, podniósł i nas na duchu i sala bawiła się jak za najlepszych czasów.

5.VI.1940. Angers. Przenieśliśmy się do Angers, które ma być dotąd naszym stałym miejscem postoju. Zapowiadany wyjazd do I Dywizji nie może dojść do skutku wobec położenia na froncie, a Francuzi nie chcą nawet słyszeć o wydaniu przepustek do Partheney. Trzeba przeczekać "zły czas," nie tracić animusza, a potem znowu iść z piosenką pomiędzy żołnierzy . . .

21.VI.1940.

Od dwóch dni koczujemy na plażach w Port Le Verdon. Coraz więcej ludzi gromadzi się w nadbrzeżnych laskach. A okrętów nie widać. Co wieczora wzbiera wraz z przytływem morza fala optymizmu: krążą wieści, że już jakoby widziano w pobliżu duże statki i kontrtorpedowce brytyjskie, że wszyscy z łatwością znajdą pomieszczenie, ale rano przynosi rozczarowanie. Wczoraj przeżyliśmy szczęśliwie bombardowanie w pobliżu stacji kolejowej. Na szczęście bomby gruchnęły w morze . . .

24.VI.1940. Na morzu. Trzeci dzień naszej podróży . . . Wypłynęliśmy w sobotę 22.VI. Na pół godziny przed odbiciem od brzegu nasz "Clan Ferguson" został zbombardowany, ale Bóg czwał nad nami i bomby spadły o kilkadziesiąt metrów od prawej burty. Wczorajszy dzień na morzu był dość niesympatyczny. Fala była duża i statkiem rzucało niezgorzej. Pasażerami także.

Dzisiaj już inny nastrój. Samoloty brytyjskie prawie bez przerwy unoszą się nad nami. Mówią, że ład już niedaleko, a około południa widziliśmy na horyzoncie dalekie zarysy Irlandii. Popołudniu dowódca transportu zarządził odczytanie specjalnej odezwy, potem śpiewaliśmy wspólnie piosenki różnego rodzaju i po raz pierwszy hymn brytyjski.

6.VII.1940. Oboz w hrabstwie Lanark, Szkocja.

Jest wszystko, co w porządnym obozie harcerskim lub Przystosobienia Wojskowego być powinno: łagodne wzgórza, miłe zagajniki, dużo świeżego powietrza, w pobliżu jezioro i rzeczka. Ale jest także deszcz. Uporczywy, siekający szkocki deszcz, który z krótkimi przerwami pada właściwie stale. Na stroje nieświeżo. Dopiero teraz przychodzi reakcja nerwowa po naszej "Dunkierce." Oczekuje się powszechnie inwazji niemieckiej . . . Serdeczna gościnność Szkotów, ich spokój i pewność działają kująco na wszystkich.

Przed dwoma dniami zaczęliśmy nowy "sezon" przedstawianiem w Podhalan pod gołym niebem. Z początku lało jak z cebra tak, że wkrótce widzownia wraz z wykonawcami była przemoczona do kości. Nie zmokła jako jedyna w towarzyszywie harmonia, ostaniana troskliwie gumowymi pelerynkami jako jedyny "sprzęt" uratowany z ewakuacji francuskiej.

8.VII.1940. W obozie. Nasz teatr na trawie ma coraz większe powodzenie. Przechodzimy więc z pagórka na pagórek i śpiewamy towarzyszystom niedoli. Mimo braku koleżanek, które odbywają kwarantannę gdzieś w Anglii "przedstawienia" mają powodzenie.

13.IX.1940. W obozie. Przed kilku dniami wystawili-

śmy w jedynym kinie przyobozowego miasteczka rewie: "Fish and Chips." Szkoci śmieją się, chociaż niewiele rozumieją, nasi spragnieni rozrywki na tym odludziu przyjmują program bardzo serdecznie. Dzisiaj graliśmy u ułanów Jazłowieckich. Na początku jednak, zaraz po przybyciu do ich obozu, ogłoszono alarm, a "wieść gminna" błyskawicznie rozniosła pogłoskę, że w pobliżu wylądowali spadochroniarze niemieccy. Po upływie pół godziny alarm odwołano i w dużym namiocie świetlicowym mimo uporczywego sabotażu, stosowanego przez wiatr /druga szkocka specjalność regionalna/ przedstawienie odbyło się w niezakłóconej wesołości i dobrym nastroju.

2.IV.1941. na statku polskim. Właśnie skończyło się przedstawienie dla załogi statku "N." i stacjonowanej na okręcie kompanii wojska brytyjskiego. Tym razem "teatrem" była jadalnia, którą przefasonowano w mig, odkrecając przyręczony do podłogi stoły i krzesła. Brać marynarską miała pierwszą polską imprezę od czasu wypłynięcia z . . . Gdyni. Zatrzymano nas na nocleg, bo pora była późniona. I tak o setki kilometrów od polskiego brzegu, na szkockim morzu i pod szkockim chmurnym niebem przecieżyć będziemy tej nocy w Polsce, bo na polskim okręcie . . .

18.IV.1941. S . . . Wczoraj graliśmy dla lotników dwu dywizjonów bombowych. Atmosfera u nich wspaniała, onieśmielająca wprost szarego, nieblekitnego człowieka. Po przedstawieniu zaproszono nas na start do lotu operacyjnego nad Niemcy. Startowało tego wieczora dużo maszyn. Nie mogliśmy zasnąć, niepokojąc się o los nowych, ale już bardzo serdecznych przyjaciół. Nie przynieśliśmy im pecha: wrócili wszyscy szczęśliwie po wykonaniu zadania . . .

24.IV.1941. Miejsce postoju polskiego "Skrzydła." Dzisiejsze przedstawienie poświęcone było dywizjonowi myśliwskiemu 303. Zaczynaliśmy je z treścią, ale sławni lotnicy byli bardzo szczerzy i serdeczni. Byliśmy i my bardzo szczęśliwi, że mogliśmy naszym przybyciem urozmaicić kilka godzin ich niespokojnego żywota.

14.IX.1941. Miejsce postoju. Dziś odwiedziliśmy pierwszy transport Polaków ochotników z Ameryki Południowej. Niezapomniane to było przedstawienie i po nim długie rozmowy w świetlicy. Wśród nowo-przybyłych od szukaliśmy kilku Lwówian, więc na przemianę rzewne i wesołe odbywały się wspominki.

8.V.1942. P . . . Odwiedziliśmy dzisiaj "Kujawiaka," który właśnie stroił się i malował przed wyruszeniem na morze . . . Spędziliśmy bardzo miło popołudnie na pokładzie, a wieczorem daliśmy przedstawienie na Stacji Zbornoj Marynarki dla załogi "Kujawiaka" i innych marynarzy.

2.VI.1942. Miejsce postoju. Dzisiaj odbyło się w obozie rozdzielczym pierwsze przedstawienie "Lwowskiej Fali" dla żołnierzy, którzy powrócili z Rosji. Graliśmy w sali, gdzie chwilowo obozują i odpoczywają po długiej i ciężkiej udreke.

A podczas wieczornicy znowu śmiech miesza się ze łzami i znowu trudno samemu wytrzymać na estradzie, aby się w sposób niezgodny z obyczajem teatralnym po prostu nie rozbęczał.

12.IX.1942. Miejsce postoju. Dziś minęło trzy lata od chwili, kiedy opuściliśmy Lwów i zaczęli wędrować. Jakże odległe, jak niemal nierzeczywiste wydają się nam z oddali niektóre rzeczy i sprawy. Zaczynaliśmy naszą pracę w Rumunii pod hasłem przetrwania do wiosny czy lata najbliższego roku, a oto już czwarta jesień złoci liście na drzewach a nie widać kresu tułaczki.

Trzeba iść dalej i pracować coraz mocniej i coraz intensywniej, bo zwiększają się i rosną szeregi Wojska Polskiego, trzeba pracować, aby zasłużyć na powrót do Kraju i godnie doczekać tej wymarzonej chwili, kiedy na horyzoncie pojawi się Wysoki Zamek strzegący najmilszego, zawsze wiernego Miasta.

LUDWIK BOJCZUK

TYMON TERLECKI

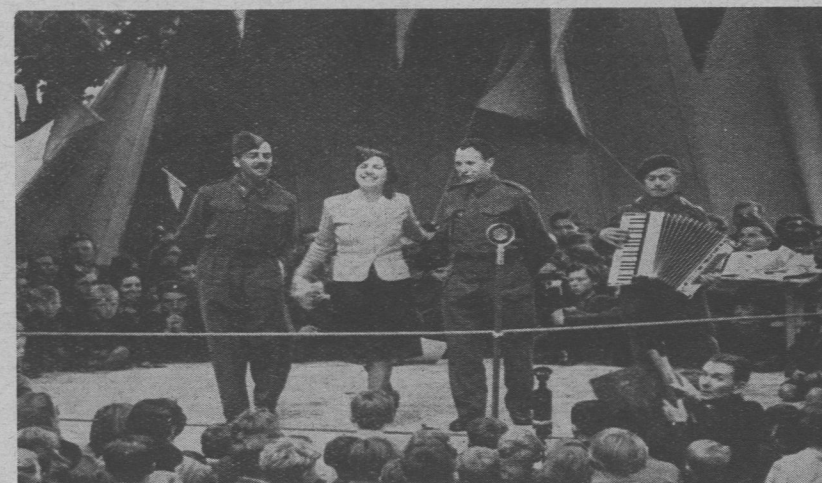
© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes



Na pokładzie "Clan Ferguson" po przybyciu do Liverpool'a



"Teatr na trawie" w Douglas



Występ pod gołym niebem



Po przedstawieniu dla załogi ORP "Garland"



Wśród Polaków przybyłych z Rosji

ch latach

z zewnątrz, ale wychodzi z nas. I jeszcze w tym, że w całosci powstaje między nami. Wiadomo, że Szczepko i Tonko układają sobie sami swoje rozmówki o panu "Czerczuł," o propagandzie, o ewidencji, szarych kłopotach i śmiesznościach żołnierskiego życia. Budziński ma prawie improwizatorską zdolność pisania piosenek, skeczów, wierszy aktualnych. Powstaje w ten sposób coś, co jest bliskie "teatru samorodnego," teatru, który daje wyraz przeżyciom jakiejś grupy społecznej, jakiejś zbiorowości.

Dlatego "Fali" udało się tyle razy od pierwszego numeru w rumuńskim programie: "25 słów," od prościutkiej piosenki "Wróćmy" utracić w to, co nas boli, co nas porusza do głębi serca, co jest obecne żołnierskiemu odczuciu, co mu jest najbliższe i najcenniejsze. Dlatego "Fala" zyskała sobie rzadkie prawo mówienia nam prawdy, nawet przykrej. Dlatego ma prawo, którego nie rozumie widz nie-żołnierz, prawo rzekomego "moralizowania," w rzeczy samej koleżeńskim obrachunku. Dlatego ma rzadkie prawo wzruszać nas do łez, czego także nie rozumieją pewni publicyści ze Strattonu. Trzeba jej słuchać z widowni żołnierskiej, gdzie ją los i rozkaz wyznaczy. Wtedy czuje się pełne zjednoczenie sceny i widzów, każące wspominać te pierwsze występy w Rumunii, gdy widzowie i wykonawcy pomieszani z sobą razem śpiewali i razem płakali i razem z dna jednej doli unosili się wiarą w od-

mianę losu. Wtedy najbardziej prawdziwym tonem brzmią akcenty solidarności braterskiej:

"Ten sam mundur ma,
Przyjaciel Twój,
Twa troska sam zna
Przyjaciel Twój."

"Fala" żołnierska nie przestała nigdy być—lwowska, choć jest w niej Łodzianin i dwoje Warszawiaków, podlegających gwałtownemu procesowi "wynaradawiania," za którego sekret Hitler wiele by zapłacił. Ale to, co w Kraju było tylko zabawą osobliwą, śmieszna egzotyka, teraz jest czymś więcej: jest zakotwiczeniem w żywym, rzeczywistym, jedynie ważnym, bliskim świecie. Jest fanatyczną miłością ściślejszej ojczyzny "małej ojczyzny": regionu, wsi, miasta, dzielnic miejscowej, ulicy. Tylko poprzez tę miłość można doroczyć do miłości "wielkiej ojczyzny." Inaczej byłaby ona czymś oderwanym, czymś dalekim od życia. "Fala" nas tego uczy. Taka jaka jest: "lwowska," jest pięknie, głęboko—polska. I dlatego najwyższym tonem brzmią w niej akcenty jedno-

"Chłopcy z Polski świat cały poznali,
Jeszcze mocniej swój Kraj pokochali,
I Warszawę i Śląsk, i Poznań i Wilno i Lwów
Chłopcy z Polski swój Kraj wyzwolą znów."

Załączam czek na sumę £21.10.3 z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji.

Oficer Oświatowy Polskiego Dywizjonu Współpracy

Zamiast prezentu imienninowego dla matki mojej Jadwigi pozostaje w Kraju wpłacam £2 na Polaków w Rosji.

Z.L. por. kaw.

NA JENCÓW POLSKICH

Załączam czek na sumę £3.12.2 na pomoc Jencóm Polskim.

Oficer Oświatowy Polskiego Dywizjonu Współpracy

DLA INTERNOWANYCH W MIRANDZIE

Przesyłam £2.14.2 którą to sumę złożył d-ca 1. komp. w imieniu własnym i podkomendnych na pomoc Polakom przebywającym w Miranda de Ebro w Hiszpanii.

Oficer Oświatowy 1. Baonu Strzelców Podhalańskich

Pomoc dla Polaków w Rosji : £4,583

Please find enclosed cheque for 2 gns. in aid of your Help to Poles in Russia Fund.

Yours truly, Joan H. Cale

Jako podziękowanie gorące św. Antoniemu załączam sh.10 na Polaków w Rosji.

Przesyłam sh.10 na Pomoc Polakom w Rosji.

Zamiast kwiatów i świec na groby moich najbliższych i na groby naszych bohaterów składam £2 na rzecz Polaków w Rosji.

Zamiast wieńców na groby w Dniu Zadusznym przesysłam £8 zebranych w tym dniu z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji.

W załączeniu przesyłam Postal

Order na kwotę 2 £ i 15 sh.—złożona przez:

- 1/ plut. S. Józefa 10 sh.
2/ plut. Ch. Józefa 10 sh.
3/ kpr. Z. Józefa 10 sh.
4/ strzel. Z. Mariana 10 sh.
5/ podch. L. Nicefora 8 sh.
6/ podch. S. Jana 7 sh.

z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji.

Kwotę powyższą wymienieni uzyskali za pracę na farmie poza godzinami służbowymi.

Dowódca 4 kompanii 2. Batalionu Strzelców

W załączeniu przesyłam £12.13.0, które proszę przesłać na pomoc Polakom w Rosji.

W załączeniu jest lista składek zawierająca 45 pozycji imiennych, które z powodu braku miejsca nie możemy drukować.

Dear Sirs, I have pleasure in enclosing on behalf of "D" Coy., 3rd Bn. Scottish Border Zone Home Guard a cheque in your favour for £51.10.1. This is

the proceeds of a dance held in the Drill Hall, Duns, on Wednesday, 21st October, 1942, in aid of the Polish Women and Children's Immigration Russia to Britain Fund.

Dear Sir, We have pleasure in enclosing £2 from the Polish Forces P/7 which they have received from Mrs. Alice Ince, Inholme Park, Burges Hill, for the aid for Poles in Russia.

Stanisław J. Figura sh.14.10.

Łączną sumę zióbki w dzisiejszym numerze £106.5.2. /słownie sto sześć funtów, pięć szylingów i dwa pence/ przekazaliśmy

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną do chwili dzisiejszej do £4,583.12 /słownie cztery tysiące pięćset osiemdziesiąt trzy funty,

jeden szyling i dwa pence/, 108 pesetów hiszpańskich, 1 dolar kanadyjski, 1 dolar amerykański i 15 czerwieniów.

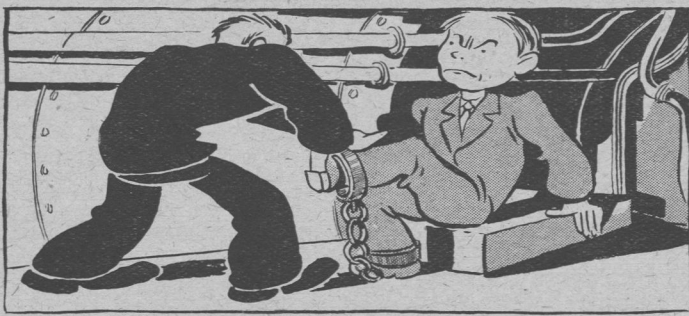
NA RYNGRAF DLA MYSLIWCA W załączeniu przesyłam £2 zebrane w tut. szkole nawigacyjnej przez oficerów, podofic. i uczni "Dla polskiego myśliwca, który zestrzelił 500-ny samolot niemiecki"

NA POLISH RELIEF FUND W załączeniu przesyłam czek na £4.5.0 /cztery funty, pięć szylingów/, zebranych na rzecz Polish Relief Fund z okazji koncertu Pp. Prokopienego i Sulikowskiego,

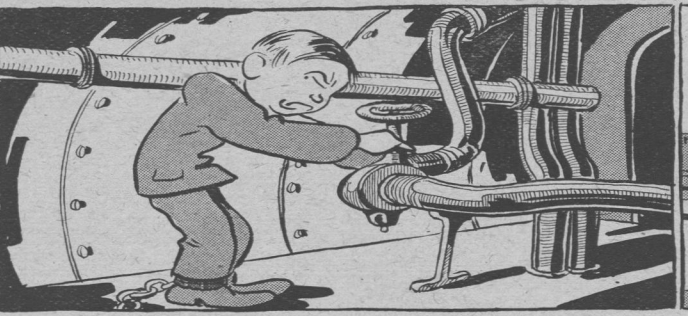
Tekst: RYSZARD POBÓG

PRZYGODY WALENTEGO POMPKKI

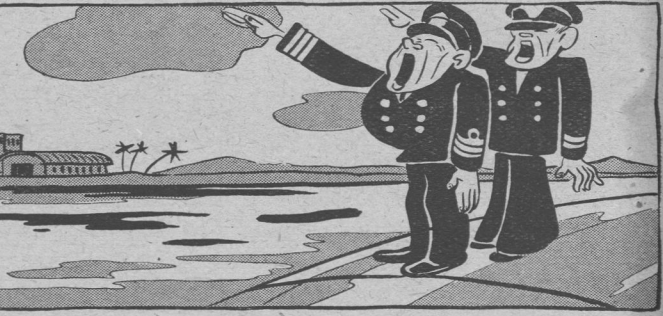
Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



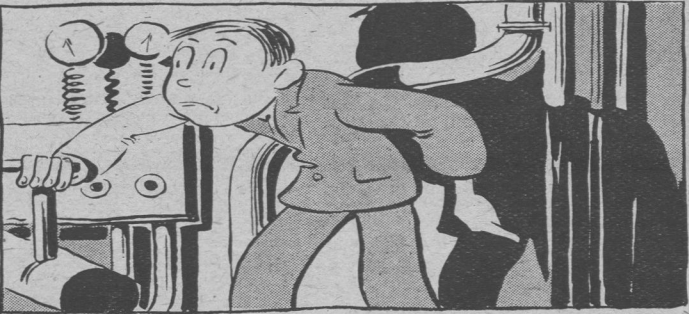
Niemcy Pompkę zakuli I kazali mu czyścić Zaraz w grube kajdany Jakies rury i kranzy.



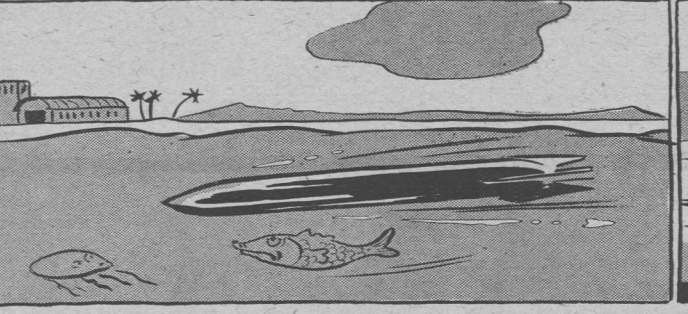
Jeszcze ja wam—rzekł Waluś— Jeszcze ja wam—rzekł Waluś— Już jakiś kranik zmastruję. Ząb za oko! A Churchill Już na amen was skuje.



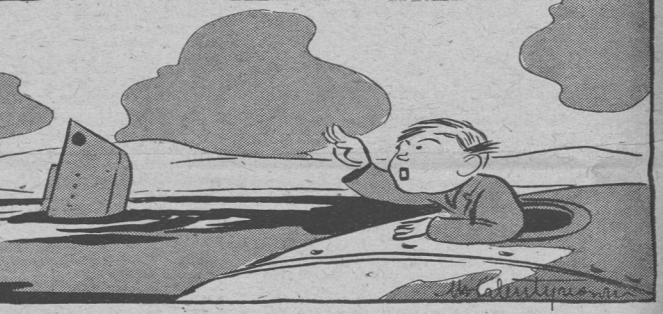
... Tak minęło dni kilka. A załoga "Heil Hitler" Okręt wrócił do bazy, Wykrztusiła sto razy.



Wówczas Waluś akurat Czysta jakis lewarek, Coś przycisnął, pokreślił, Syk uslysział sprężarek



No i Niemców zdziwienie Tu opisać się nie da— Przy sto pierwszym "Heil Hitler!" ... Wyleciała torpeda.



W dwie minuty zatonął Transportowiec dość spory— Moja wina—rzekł Waluś. I am now ... very sorry.

UNITED NATIONS FORCES CLUB 11, St. James's Sq., London, S.W.1. Telefon: Abb 4000.

ANGLAISE: Institutrice expérimentée, donne leçons particulières d'anglais par correspondance.

Tutor, 64, Finchley Court, London, N.3.

Jeśli szukasz UMEBLOWANYCH DOMÓW, MIESZKAN, POKOI zwróć się do BILLY'S FURNISHED ROOMS AGENCY.

SPIS RZECZY Maria Danilewiczowa: Niedola książki polskiej.—Z uroczystości w Liverpoolu.—Adam Sterbatta: Nowości lotnicze.

- Wedle wiadomości nadeszlej z Kujbysze... 1. Ajdukiewicz Maria 2. Albert Maria 3. Beldowska Janina...

POLAND—GERMANY Past and Future by Tadeusz Sulimirski Foreword by Capt. Alan Graham

CLIFTON HOTEL 47a, Welbeck Street, W.1 Telefon: WELbeck 6881

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK. Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2.

POSZUKIWANIA Kto z Polaków przybyłych z Rosji może udzielić wiadomości o Władysławie i Katarzynie WANDYCZ,

BELGRAVIA HOTEL 86, Belgrave Rd., London, S.W.1 Tel. VICToria 1649

JAMES DICK & SON Szkło Porcelana Podarunki 47 & 48, Bank Street, GALASHIELS

POLSKI KRAWIEC Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu dziur wypalonych i rozzardania materiału.

POSZUKIWANIA Grzesiukowicz Jan Polish Forces P/76, poszukuje ojca Grzesiukowicza Pawła,

P. Wagner, przybyły ostatnio z Rosji proszony jest o podanie swego adresu do redakcji "Polski Walczącej."

APEL DO WOŁYNIaków Obywatele polscy, pochodzący z województwa wołyńskiego, proszeni są o łaskawe podanie mi swoich adresów i nawiązanie kontaktu.

GOTÓWKA ZA APARATY FOTOGRAFICZNE KUPUJEMY: wszelkiego rodzaju aparaty jak i przybory fotograficzne.

WALLACE HEATON 127, New Bond Street, London, W.1. Tel. MAY 7511.

Największa firma fotograficzno-kinematograficzna w Anglii. Specjalność—fotografie miniaturowe.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE? ST. JAMES' BALM ANTIVIRUS OINTMENT DESTROYS GERMS AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT.